

Świadectwo odwagi

Po upadku powstania warszawskiego na Żoliborzu (30 września) i przejściu przez obóz w Pruszkowie, znalazłam się w transporcie ludności cywilnej, który w ciągu tygodnia przewożony był pociągiem przez Pomorze, Brandenburgię i Meklemburgię aż do Hamburga. Tu oddzielono mężczyzn i osadzono ich w obozie koncentracyjnym Neuengamme, natomiast kobiety przewieziono do obozu w Ravensbrück. Mój pobyt w Ravensbrück trwał tylko 10 dni (od 9.10 do 19.10), po czym zostałam włączona do transportu więźniarek skierowanych do obozu filialnego w miejscowości Königsberg In Neumark (nie mylić z Królewcem!), obecnie miejscowość Chojna, między Szczecinem a Gorzowem. Obóz zakładany był na terenie dawnego letniego obozu Hitlerjugend, w sąsiedztwie koszar. Zostałyśmy umieszczone w drewnianych barakach. W obozie znajdowało się około 1000 więźniarek różnych narodowości. Zasadniczo były zatrudnione przy rozbudowie lotniska: dawne lotnisko sportowe Hitlerjugend przebudowywano na wojskowe. Organizowanie obozu zostało ukończone z końcem października. Znajdowały się w nim: kuchnia, szwalnia (bielizna dla żołnierzy) oraz – służba sanitarna, na którą składały się 3 osoby: pełniąca funkcję lekarza studentka V roku medycyny z Poznania – Wiesława Żurkowska oraz 2 pielęgniarki – Rosjanka Tania i Polka z Francji – Berta. Nazwisk pielęgniarek nie znam. W części jednego baraku znajdował się tzw. rewir, pełniący funkcję prowizorycznego szpitala.

W tym szpitalu znalazłam się w połowie grudnia z powodu flegmony (ropowica). Możliwości leczenia były bardzo ograniczone: brak leków, narzędzi, wyposażenia. Personel starał się nadrabiać te braki własną pomysłowością i jedynymi dostępnymi zabiegami, jak masaże, okłady z gorącej wody, a przede wszystkim – niezmiernie serdecznym stosunkiem do pacjentek. Celowała w tym szczególnie Rosjanka Tania.

W drugiej połowie stycznia wyraźnie zauważalne było zbliżanie się frontu: odgłosy kanonady, przemieszczanie się

wojska. 30 stycznia w obozie zjawił się zmotoryzowany oddział SS i rozkazał natychmiastową ewakuację: więźniarki ustawiono w kolumny do wymarszu pieszo. Esesmani zjawili się również przed wejściem do braku, w którym znajdował się rewir, żądając natychmiastowego wyjścia pacjentek i personelu. W drzwiach stanęła dr Żurkowska i stanowczym tonem oświadczyła po niemiecku, że chorych nie można ewakuować, co rozwścieczyło esesmanów, ale wobec jej oświadczenia, że wejdą do baraku dopiero wtedy, gdy ją zastrzelą, wyraźnie zaczęli się wahać, a ponieważ jednocześnie dojechał na motocyklu goniec, przynaglający, aby przyspieszyć wymarsz, odstepili od ewakuacji szpitala. Podpalili nasz barak i odjechali. Wyszłyśmy z płonącego budynku przy pomocy personelu, który pozostał z nami i kilku zdrowych więźniarek, które schroniły się w szpitalu przed ewakuacją. Po krótkim czasie nadjechał kolejny oddział SS, ustawił karabin maszynowy i nas przed tym karabinem, ale znów żołnierze otrzymali jakąś alarmującą wiadomość, zabrali karabin i odjechali. My – więźniarki – pozostałyśmy pod opieką naszego personelu medycznego. Po dwóch dniach na teren obozu wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Żołnierze okazywali nam współczucie. Pani Żurkowska pertraktowała z dowództwem w sprawie ewakuacji, która nastąpiła po 2 tygodniach. Ciężarowe samochody wojskowe jadące na wschód po zaopatrzenie wiozły nas etapami do Polski, a jechała z nami Żurkowska. Jechałyśmy samochodami ciężarowymi pod plandekami z brezentu, a zima była ostra. Nabawiłam się zapalenia płucnej, wobec czego pani Żurkowska umieściła mnie w szpitalu w Gnieźnie, zaopatrując w napisane własnoręcznie zaświadczenie o moim pobycie w obozie. Po przyjeździe do Warszawy zawiadomiła o moich losach Polski Czerwony Krzyż.

Później życie zaczęło płynąć tak szybko, że nie zdobyłam się na wysiłek, aby odszukać panią Żurkowską i wyrazić jej moją ogromną wdzięczność i podziw za jej postawę.

ANNA JELINOWSKA